

P.S. HERYTIERA

[PIZGACZ]

EXTINGUISH
the HEAT

RUNDA
SZÓSTA



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/exthe2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9068-3

Copyright © P.S. Herytiera „pizgacz” 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prywatny obraz szczęścia

Moje ciało zdrewniało tak bardzo, że nie czułam bólu. Nie docierały do mnie żadne bodźce. Nie czułam już zimna, ani zapachu lasu. Nie słyszałam szelestu liści, którymi poruszał wiatr. Wszystko wokół było martwe, a jedyną żywą rzeczą stało się *wspomnienie*.

Wspomnienie tego, co wydarzyło się kilka chwil wcześniej. Chwil? Minut? Godzin? Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam samotnie w jednej pozycji. Klęcząc na zimnej ziemi tamtej nocy, potrafiłam tylko patrzeć w jeden punkt. Ciemnoczerwona, gęsta ciecz zasychała na zielonożółtych źdźbłach trawy. Wciąż ją widziałam. Wydawało mi się, że dostrzegałam każdą kroplę. Choć byłam daleko, niemal czułam ten specyficzny, duszący odór. Odór *krwi*.

Krwi człowieka, który odszedł. Umarł. Został zamordowany.

Pomrugałam delikatnie, a moje wysuszone oczy zapiekły. W końcu zmusiłam się do odwrócenia wzroku od tego przekłętego miejsca. Nie mogłam dłużej na nie patrzeć, było mi słabo. Czułam, jakbym znalazła się w środku innej osoby, której ruchów i zachowania nie mogłam przewidzieć. Każde strzelenie kości wydawało mi się tak nienaturalne. Każde ciche westchnienie wydobywające się spomiędzy moich rozchylnych, drżących warg było jak nie moje.

Pociągnęłam nosem i zrobiłam kilka szybkich, nerwowych wdechów przez usta. Powoli uniosłam ręce i spojrzałam na swoje brudne od ziemi dłonie. Długie, białe jak śnieg palce miałam zacisnięte na źdźbłach trawy. Ostrożnie je wyprostowałam i odwróciłam, a potem im się przyglądałam, jakbym miała dostrzec coś więcej w smugach brudu.

Jakbym mogła dostrzec tam krew człowieka, którego zabito na moich oczach.

Cicho załkałam i błyskawicznie przytknęłam dłonie do ust, aby nie wydostał się z nich już żaden dźwięk. Pokręciłam nerwowo głową, obejmując się ramionami i zaciskając na nich palce. Chciałam schować się we własnym ciele i odciąć od świata rzeczywistego. W głowie miałam tylko jedną myśl. *Ten człowiek nie żyje.*

Zabito go. Zastrzelono. *Tak po prostu.* Nie miałam pojęcia, kim był ani nawet jak miał na imię, ale wiedziałam, że nikt nie przejął się jego śmiercią. Po wszystkim na trawie została jedynie mała plama krwi, którą przy pierwszej okazji miał zmyć deszcz.

Tamtej nocy zdałam sobie sprawę, jak niewiele warte jest ludzkie życie.

Nie wiedziałam, ile to trwało, nim znów wybudziłam się z transu. Przymknęłam oczy i przejechałam dłonią po twarzy, odgarniając z niej poplątane kosmyki włosów. Na czarnym niebie świeciło mnóstwo gwiazd, księżyc oświetlał pustą polanę. Wysokie drzewa tworzyły wokół mnie mur. Było zabójczo cicho.

Moja torebka leżała na trawie w tym samym miejscu, gdzie ją upuściłam. Obok niej dostrzegłam teczkę, przez którą to wszystko się zaczęło. Przez którą życie straciła postronna osoba. Biała, cienka, wyglądała niewinnie, ale miałam ochotę ją porwać, spalić i nigdy więcej jej nie oglądać. Zacisnęłam szczękę i powoli się podniosłam, czując, jakbym miała znów się przewrócić. Chwyciłam ją drżącymi dłońmi, wydawało mi się, że parzy moje palce. Im dłużej na nią patrzyłam, tym wyraźniejszy stawał się obraz martwego mężczyzny.

To wszystko dla kawałka tektury.

Nie wytrzymałam i ze złością zwinęłam ją w rulon, po czym wcisnęłam do torebki. Musiałam się stamtąd wydostać, aby to miejsce mnie nie wchłonęło. Zarzuciłam torebkę na ramię i starając się nie patrzeć na krew na trawie, w końcu dźwignęłam się na nogi. Moje ciało było tak słabe, że się zatoczyłam. Przez chwilę stałam, bo pociemniało mi przed oczami.

Odszukałam wzrokiem ścieżkę, którą tam wjechaliśmy. Niezgrabnie ściągnęłam szpilki i chwyciwszy je w dłoń, ruszyłam przed siebie. Nie odwróciłam się ani razu, choć mózg cały czas mi podpowiadał, abym to zrobiła.

Las wokół mnie był przytłaczająco cichy. Słyszałam jedynie swój urywany oddech i odgłos własnych kroków. Nie zwracałam uwagi na kamyki i gałązki, które raniły moje stopy, ani na pohukiwanie sów. Szłam przed siebie jak robot, bez uczuć i instynktu samozachowawczego.

W końcu wyszłam na asfaltową drogę, która wiodła do głównej ulicy prowadzącej do Culver City. Bez życia szłam poboczem, patrząc pusto przed siebie, a drogą nie przejechał ani jeden samochód. W oddali odznaczały się już światła miasta. Moje stopy niemiłosiernie bolały, ale to nie było istotne. *Krok za krokiem*. Wiedziałam, że powinnam była po kogoś zadzwonić i być bardziej czujna, bo była noc i zostałam tam sama, ale nie umiałam już się bać. Czułam się pusta. Torebka ciążyła mi na ramieniu, jakby przypominała o swojej zawartości.

Po kolejnych kilku minutach marszu w końcu dotarłam pod podświetloną tablicę informującą o wjeździe do Culver City. Obok niej stała latarnia. Zatrzymałam się, unosząc głowę i patrząc na nieco pozdzieraną białą farbę na tablicy, a później zerknęłam na swój cień. Wiedziałam, że nie dam rady dalej iść.

Pociągnęłam nosem i rzuciłam buty na ziemię. Wygrzebałam z torebki telefon i ze ściśniętym gardłem czekałam, aż się włączy, a potem szybko weszłam w kontakty. Zignorowałam powiadomienia, które stałe przychodziły. Zacisnęłam szczękę, gdy zobaczyłam trzy nieodebrane połączenia od swojego brata. Zapewne się martwił, bo zniknęłam tak nagle.

Z sekundy na sekundę czułam się coraz gorzej, jakby ktoś znów zabierał mi powietrze, zaciskając palce na mojej szyi. Starłam się skupić na ekranie telefonu, ale ręce mi się trzęsły. Próbowałam się uspokoić, aby opracować jakiś plan, nie szło mi to jednak. Zrobiłam głęboki wdech, a potem długi wydech.

Nie mogłam zadzwonić do Theo, bo pił, więc i tak by po mnie nie przyjechał. Poza tym nie chciałam, aby zobaczył mnie w takim stanie po tym, jak zniknęłam. Zadawałby pytania, a ja nie potrafiłabym na nie odpowiedzieć. Tak samo było z resztą moich znajomych. Wszyscy byli pijani i prawdopodobnie w spokoju zbierali się do domu. Potrzebowałam kogoś, kogo znałam, nie chciałam być z obcą osobą. Potrzebowałam przyjaciela, choć od dawna nie miałam przyjaciół.

Przygryzłam wargę, przykładając lodowatą dłoń do rozgrzanego czoła. Chwilę tak stałam, patrząc na światła miasta, gdy nagle w mojej

głowie pojawił się on. *Nathaniel*. Tylko on widział, jak odjechałam po tym, gdy... po tym, jak go pożegnałam. Dalej nie wiedziałam, co miałam wtedy w głowie, ale to nie był czas, aby o tym myśleć. Nathaniel widział, jak wsiadłam do tego samochodu, i tylko on był trzeźwy. Tylko on mógł być *przyjacielem*, którego potrzebowałam. Choć to słowo nijak miało się do tego, co było między nami.

Pokręciłam głową, nie chcąc o tym myśleć. Bez zastanowienia weszłam w kontakty, a serce coraz mocniej obijało mi żebra. Odnalazłam numer i nacisnęłam zieloną słuchawkę. Zamknęłam oczy, czując w gardle gulę, której nie mogłam przełknąć. Znow przyłożyłam dłoń do czoła, aby trochę je ochłodzić i ostudzić myśli, ale bezskutecznie. *Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci.* Czekałam tak boleśnie długo... Poczułam pieczenie pod powiekami, więc z całej siły je zacisnęłam. Kolejne trzy sygnały sprawiły, że się podłamałam. Może naprawdę zmienił numer? Może nie odbierał od nieznajomych? A może po prostu nie chciał ze mną rozmawiać?

I kiedy czekałam już na formułkę poczty głosowej, nagle sygnał urwał się w połowie. Po drugiej stronie usłyszałam ciszę, której nie potrafiłam przerwać, a później jakby niebo uchyliło swoje bramy. Jego oddech. Jego piękny, cichy oddech. Uniosłam powieki, słysząc ten cudowny dźwięk. Moje gardło ścisnęło się do tego stopnia, że wypowiedzenie czegokolwiek było niemożliwe. Sekundy dzieliły mnie od całkowitego rozsypania się. Tak bardzo nie chciałam być sama. Cichutki głosik w mojej głowie podpowiadał, bym coś powiedziała. Bym była dzielna i wszystko wytłumaczyła, bo Nathaniel nie wiedział. *Bym dalej się trzymała.* Ale tak bardzo nie potrafiłam tego zrobić.

Życie miało jednak swój pomysł na to, jak rozegrać tę partię.

— Gdzie jesteś? — Cichy, zachrypnięty głos rozbrzmiał w słuchawce po kolejnych dwóch sekundach milczenia.

Moje serce przyspieszyło, a jego oddech stał się cięższy. Gdy wymówił te dwa słowa, zdałam sobie sprawę z tego, jak w tamtej chwili ich potrzebowałam. Nie powiedział nic więcej, czekał na odpowiedź.

Wiedział, że to ja. I to sprawiło, że zakiełkowało we mnie dziwne uczucie.

Skup się. Chociaż na chwilę.

— Proszę, przyjeźdź po mnie.

Znów zamknęłam oczy. Przeniosłam dłoń z czoła na głowę i zacisnęłam palce na poplątanych włosach. Głos załamał mi się w połowie zdania, więc nie byłam pewna, czy w ogóle mnie usłyszał. Bolało mnie całe ciało od stóp do czubka głowy. Wszystko wirowało i czułam posmak wymiocin w ustach. Tak strasznie chciałam, aby po mnie przyjechał, żeby mnie stamtąd zabrał. Najlepiej do mamy.

— Victoria, powiedz mi, gdzie jesteś — znów spróbował i tym razem jego głos był bardziej miękki.

Słyszałam po drugiej stronie szmery i odgłos zamykanych, a raczej zatraskiwanych drzwi oraz ten spokojny oddech.

Wiedziałam, że powinnam była się skupić i odpowiedzieć, ale nie potrafiłam. Miałam wrażenie, że ziemia pod moimi stopami niebezpiecznie się rusza. Zimne dreszcze przebiegały mi po plecach, ale jednocześnie było mi gorąco. Czułam kropelki potu na karku, a nudności wzmagaly się z każdą kolejną sekundą. Bezwiednie zgięłam się wóół, starając się swobodniej oddychać, ale im szybciej łapałam powietrze, tym było go mniej. Dusilaam się. Dusilaam się i nie mogłam złapać tchu. Moje dłonie drżały, serce waliło jak młotem, a umysł nie umiał tego zatrzymać.

Jak w zwolnionym tempie patrzyłam na to, jak klatkę piersiową mężczyzny przebiły dwie kule z pistoletu. Siła uderzenia była tak duża, że odrzuciło go w tył. Krew trysnęła z jego ran, ochlapując karoserię samochodu obok.

— Nate, proszę, przyjeźdź po mnie — niemal zapłakałam, choć żadna łza nie spłynęła po moim policzku.

W mojej głowie panował chaos. Myśl goniła myśl. Chciałam stamtąd zniknąć. Rozpłynąć się.

Duszę się. Ktoś odciął mi tlen. Duszę się!

— Victoria, jestem już w samochodzie — znów usłyszałam jego stanowczy, ale miękki głos, który był jak ukojenie dla mojej pokiereszowanej duszy. — Przysięgam, że przyjadę, tylko musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś, dobrze?

Znów zgięłam się wóół, łapiąc za brzuch, gdy poczułam bolesny skurcz. Zacisnęłam szczękę, aby nie krzyknąć. Włosy opadły mi po obu stronach twarzy, przyklejając się do moich rozchylnych ust i spoczonego czoła.

— Victoria, musisz do mnie mówić, dobrze? Proszę, mów do mnie. Powiedz, gdzie jesteś, a będę tam w kilka minut.

— Je... jestem... — zaczęłam, ale nie potrafiłam dokończyć, bo zabrakło mi powietrza.

Zakaszlałam głośno, przykładając dłoń do gardła, jakbym chciała zerwać niewidzialne więzy, które się na nim zacisnęły. Nie potrafiłam oddychać, krztusiłam się i plułam śliną, która była już na mojej brodzie, we włosach oraz na sukience i dłoniach. Z daleka słyszałam przytłumiony głos Nathaniela, ale nie rejestrowałam sensu jego słów. Zawroty głowy były tak silne, że powoli przechyliłam się do przodu, a telefon wypadł mi z dłoni. Jak zza grubej ściany usłyszałam, że upadł na żwir. Osunęłam się na ziemię i w ostatniej chwili jakimś cudem się zaasekurowałam, więc moja twarz nie uderzyła o podłogę. Chwiałam się na czworakach, ledwie oddychając.

Boże, to tak boli.

— Victoria? — usłyszałam gdzieś obok siebie.

Ostatkiem sił przekręciłam głowę w prawo i dostrzegłam swój telefon. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Dalej ze mną był. Dalej czekał. Zacisnęłam powieki, skupiając resztki sił.

Dla niego. Postaraj się dla niego.

Wtedy to zobaczyłam, jakby w mojej głowie zaczął odtwarzać się film. Widziałam go, kiedy siedział w swoim samochodzie, a ja znajdowałam się tuż obok. Z fascynacją patrzyłam na jego idealny profil. Na piękną twarz, delikatnie uniesione kąciki ust. Obserwowałam, jak ze spokojem prowadził mustanga, a przed nami rozciągała się pusta droga. Jedna z jego dłoni spoczywała luźno na drążku zmiany biegów, a druga na kierownicy. Patrzył przed siebie, a jego rysy przypominały mi o tym, że stworzyli go bogowie. Z tymi pięknymi, nieułożonymi włosami, które w dotyku były takie miękkie. To był mój prywatny obraz szczęścia.

Zrób to dla niego.

— Znak przy wyjeździe — wychrypiałam na tyle głośno, na ile potrafiłam.

Zaraz po tym poczułam, że znów się duszę.

— Już jadę — zapewnił mnie od razu.

Chciałam mu powiedzieć, aby się nie rozłączał, ale nie potrafiłam. Złapałam się za szyję i zerwałam choker, a potem zaczęłam naciskać na nią, by znów zacząć normalnie oddychać, ale to nic nie dało. Zakrztusi-

łam się własną śliną i wyplułam ją na ziemię. Zimne dreszcze ponownie wstrząsnęły moim ciałem.

Umieram. Będę umierać. To koniec.

— Nie możesz oddychać, tak? — zapytał spokojnie Nathaniel, a jego głos kołło moje uszy. *Nie rozłączył się.* — Ale nic złego się nie dzieje, rozumiesz? Jestem cały czas z tobą. Zaraz po ciebie przyjadę. Już jadę, ale mam prośbę. Będziesz oddychać razem ze mną, w porządku? Tak będzie ci lepiej.

Nie odpowiedziałam, wciąż próbując pozbyć się tego, co pętało mi szyję. To przez to nie mogłam oddychać. Drapałam skórę, starając się to znaleźć.

— Victoria, skup się na moich słowach i na tym, co robię, dobrze? To bardzo ważne.

Skinęłam głową, nie zdając sobie sprawy, że tego nie widzi. Usłyszałam jego głośny, powolny wdech, więc spróbowałam zrobić to samo, ale moje oddechy były szybkie, płytkie i urywane. Splunęłam przed siebie, nadal na kolanach, podpierając się na brudnej ziemi. W słuchawce słyszałam głośne wdechy i wydechy Nathaniela, które starałam się naśladować. Słyszałam jego zapewnienia, że nic się nie dzieje i że zaraz przy mnie będzie. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie mu uwierzyłam. Zaczęłam spokojniej oddychać, a więzy na mojej szyi zrobiły się luźniejsze.

Oddychaj z nim. Jest z tobą. Podążaj za tym, co robi. Słuchaj go. Ufasz mu.

W końcu z klęczek osunęłam się na bok i usiadłam na zimnej ziemi. Wydawało mi się, że to wszystko trwało lata. Byłam zmarznięta, a kolana miałam sine, brudne i poranione. Do wewnętrznych stron dłoni poprzczeptały mi się małe kamyczki. Poczułam ból dużo wyraźniej niż chwilę wcześniej.

Otępiła spojrzełam na telefon, gdy zarejestrowałam, że od jakiegoś czasu nie słyszałam już chłopaka, bo tak bardzo skupiłam się na oddychaniu. Przelknęłam ślinę, zwilżając językiem zaschnięte usta, gdy zobaczyłam czarny ekran. Zapewne telefon się rozładował.

I tak po mnie jedzie. Zaraz będzie.

Każdy mój oddech był staranny i tylko na nim się koncentrowałam, a wszystko wokół przestało mieć znaczenie. Ważne było jedynie to, aby

liczyć długie wdechy i wydechy, tak jak poprosił mnie o to Nathaniel. To naprawdę pomagało. Podkuliłam lekko nogi, opierając łokcie na kolanach i znów pociągając palcami za brudne, posklejane gdzieś śliną włosy. Musiałam znów poczuć ból, aby pozbyć się wrażenia, że jestem martwa.

W takiej pozycji spędziłam co najmniej kilka minut, nim w końcu usłyszałam znajomy ryk silnika. Byłam zbyt zmęczona, by unieść głowę, więc trwałam bez ruchu, skupiając się na oddechu. Spod w półprzymkniętych powiek dostrzegłam oślepiające światła reflektorów, a następnie tuż obok mnie rozległ się pisk opon. Jak w transie słyszałam, że otwierają się drzwi samochodu, a potem ktoś z niego wysiada. Podeszwy ciężkich butów odbijały się od żwiru. Dziewięć kroków później zapanowała cisza, ale wyczułam czyjąś obecność. Nie podniosłam głowy. Nie wiedziałam dlaczego, może się bałam? Może byłam zbyt wycieńczona? Może to wcale nie był on, tylko ktoś, kto chciał mnie skrzywdzić?

Moje rozmyślenia przerwał cichy szmer, gdy kucnął naprzeciw mnie. Lekko zadrżałam, mocniej zaciskając dłonie we włosach. Z wciąż zamkniętymi oczami starałam się skupić na swoim oddechu, a kiedy wzięłam kolejny głęboki wdech, poczułam to. Woda kolońska, papierosy i mięta. Jak za dotknięciem magicznej różdżki ta woń sprawiła, że w końcu poczułam się bezpieczna. Znów wszystko było *w porządku*. Teraz oddychanie stało się jeszcze prostsze, bo z każdym wdechem rosło moje poczucie bezpieczeństwa.

Nie odezwał się, zamiast tego poczułam jego delikatny dotyk na swoich włosach. Ten gest wystarczył, aby cały stres uleciał z mojego ciała. Jego duże, silne dłonie wydawały mi się takie ciepłe, bo moje, jak zawsze, były lodowate. Lekko zacisnął swoje palce na moim nadgarstku i to było tak boleśnie kojące. Ostrożnie odciągnął moje dłonie od głowy, uważając, by nie sprawić mi bólu. Pozwoliłam mu na to, nie poruszywszy się ani o cal. Byłam zbyt zajęta oddychaniem *nim*.

Nathaniel zaczął wyjmować z moich dłoni żwir, który powbijał mi się w skórę. Z każdym kolejnym powolnym muśnięciem jego palców mój oddech ponownie stawał się nierówny, ale teraz nie miałam duszności i nie czułam się, jakbym umierała. Przeciwnie, czułam, jakbym ponownie wracała do świata żywych. Był taki ostrożny, ledwie dotykał mojej skóry, jakby bał się ją uszkodzić. To wszystko trwało może kilkanaście

sekund, ale dla mnie to były godziny. Gdy skończył, uwolnił moje ręce i położył mi je na kolanach.

Czułam na sobie jego intensywne spojrzenie i zrobiło mi się wstyd, bo zdałam sobie sprawę, jak mogłam wyglądać. Jak bardzo żałosny to musiał być widok. Drżąca, bezsilna, brudna od ziemi i własnej śliny, tak bardzo *słaba*.

Przez kilka sekund milczeliśmy, a potem usłyszałam jego cichy, spokojny głos.

— Victoria, spójrz na mnie — wyszeptał zadziwiająco miękko.

Zadrżałam mocniej, słysząc go, ale mimo że jego głos był jednym z najpiękniejszych dźwięków, jakie znałam, nie mogłam spełnić jego prośby. Nie byłam w stanie i nie chciałam tego zrobić. Brzydziłam się samą sobą i swoim stanem.

Tylko że Nathaniel nigdy nie odpuszczał. Po dwóch kolejnych pełnych napięcia sekundach znów poczułam jego dotyk. Tym razem na brodzie i policzku. Przygryzłam wargę, gdy delikatnie unióś mi twarz. Uparcie zaciskałam powieki, ale nie walczyłam.

— Otwórz oczy — poprosił, ale to zignorowałam. Nie byłam gotowa, aby spojrzeć w te czarne tęczęwki. — Victoria — ponowił prośbę, a jego ton był nieco bardziej stanowczy, ale nadal spokojny.

Mój mózg wcale tego nie chciał, ale powieki i tak mi się uniosły, gdy wypowiedział moje imię. Wbiłam wzrok w jego twarz, którą znałam tak dobrze. Nawet w słabym świetle latarni prezentowała się idealnie, choć dostrzegłam, że był bardzo zmęczony.

Patrzył mi w oczy, miał poważny wyraz twarzy, ale wydawał się spokojny. Wyglądał, jakby nie chciał mnie przestraszyć. Mijały kolejne sekundy w ciszy, której żadne z nas nie przerwało, a do mnie zaczęło coraz bardziej docierać, że naprawdę przyjechał. Poprosiłam go i był. Pomógł mi. Był, gdy *szukałam przyjaciela*. Przyjechał, gdy znalazłam się w niebezpieczeństwie w swojej własnej głowie.

Nathaniel w końcu westchnął i oderwał pusty wzrok od moich oczu. Skanował cal po calu moją twarz, zmarszczył brwi, a ja wiedziałam, że intensywnie nad czymś myśli. Przejechał palcami po nieulożonych włosach, po czym znów posłał mi uważne spojrzenie.

— Boli cię coś? — zapytał cicho.

Delikatnie pokręciłam głową, czując, jak pulsują mi skronie.

— Skaleczyłaś się albo potłukłaś? — pytał dalej, a ja ponownie pokręciłam głową. — Możesz już normalnie oddychać?

Przełknęłam ślinę, czując pieczenie w gardle, ale po chwili potaknęłam, choć to nie było do końca prawdą. Jednak powód, dla którego trudno było mi w pełni uspokoić oddech, był inny niż kilkanaście minut wcześniej.

Nathaniel kiwnął głową. Jego jabłko Adama się poruszyło, kiedy przełknęłam ślinę, a następnie szybko zwilżył koniuszkiem języka swoje spierzchnięte, blade wargi. Uważnie go obserwowałam, gdy nagle znów popatrzył mi w oczy. Przez jego śmiertelnie poważne spojrzenie zjeżył się każdy włos na moim ciele.

— Zapytam cię teraz o coś i oczekuję szczerzej odpowiedzi — zaznaczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zmarszczyłam brwi, widząc zmianę, jaka w nim zaszła. Bardziej się spiął, rysy mu się wyostriły, a cała jego postawa stała się bardziej stanowcza. Już nie był taki spokojny jak na początku.

— Czy ktoś cię w jakikolwiek sposób skrzywdził?

Nie odpowiedziałam od razu. Wpatrywałam się w jego czarne oczy, tracąc zdolność logicznego myślenia, a jednocześnie wiedziałam, że muszę odpowiedzieć na jego pytanie. Znów przełknęłam ślinę, kręcąc głową.

— Odpowiedz mi — nakazał, ale w jego głosie nie było ani jednej groźnej nuty.

— Nie — wydusiłam z siebie.

Mówiłam prawdę, mnie nikt niczego nie zrobił.

Widziałam w oczach Nathaniela, że próbuje sprawdzić, czy mówię szczerze. W końcu skinął głową. Uwierzył.

— Mam nadzieję, że to wiesz, jesteś już bezpieczna — powiedział znacznie ciszej, nadal na mnie patrząc.

— Wiem — odparłam niemal niesłyszalnie.

Wiedziałam, że przy nim nic nie mogło mi się stać, chociaż kiedyś to przez niego wpadałam w kłopoty. Mimo to przy nim od zawsze odnajdowałam poczucie bezpieczeństwa. Będąc blisko niego, czując jego kojący zapach i ciepło, widząc jego odważną postawę. Były takie dni, gdy zewsząd otaczał nas mrok, a mimo to w jego ramionach czułam się najbezpieczniej na świecie. Choć minęły cztery lata, to się nie zmieniło.

Nadal czułam się bezpieczna i nie musiał mnie zapewniać, że tak jest. Wystarczyła jego obecność.

— Możesz wstać? — zapytał po kilku sekundach.

Pociągnęłam nosem i spojrzałam na siebie. Miałam brudną, potarganą u dołu sukienkę, poranione stopy i kolana, a moje buty i torebka leżały gdzieś obok. Bolał mnie każdy mięsień w ciele, ale przynajmniej mój oddech wrócił do normy.

Powoli pokiwałam głową, choć wiedziałam, że wstanie z ziemi i przejście do samochodu będzie dla mnie wielkim wyczynem. Musiałam chociaż spróbować się podnieść, ale ledwo panowałam nad swoim ciałem. Nathaniel był czujny i zauważył.

— Chodź, pomogę ci — powiedział pewnie i wyciągnął ręce w moją stronę.

Wiedziałam, że chce mnie podnieść, dlatego szybko pokręciłam głową. Zatrzymał się i spojrzał na mnie, nic nie rozumiejąc.

— Sama — wydusiłam z siebie to jedno słowo.

Cicho westchnął, ale pokiwał głową i wstał.

Przełknęłam ślinę i zacisnęłam zęby, zastanawiając się, jak się podnieść. Nathaniel cały czas uważnie mnie obserwował, stojąc tuż obok, co nieco mnie peszyło. Wiedziałam, że robi to, aby w razie czego mi pomóc. Podparłam się dłońmi o ziemię, a następnie, zebrawszy w sobie całą siłę, dźwignęłam się na nogi. Zachwiałam się, ale utrzymałam równowagę. Kątem oka widziałam dłoń Nathaniela gotową, aby mnie złapać. Pokręciłam głową, wyciągając rękę ku górze, aby pokazać mu, że sobie poradzę.

— W porządku? — zapytał, nadal mnie obserwując. — Chodź — mruknął, gdy potaknęłam ruchem głowy, i wskazał dłonią na odpalonego mustanga.

Poczekał, aż pójde przodem, co po chwili zrobiłam. Ruszył za mną niemal od razu.

— Niech zgadnę — zaczęłam, stawiając powolne, chwiejne kroki w kierunku wozu. Nie odwróciłam się w stronę cierpliwie idącego za mną chłopaka, patrzyłam na czerwonego mustanga, pilnując, by się nie przewrócić. — Idziesz za mną, bo wiesz, że upadnę? — zapytałam z lekką ironią, dziwiąc się samej sobie, że po tym wszystkim jeszcze mam na to siłę.

— To bardziej niż prawdopodobne.

Czułam jego spojrzenie na swoim ciele przy każdym ruchu, ale chciałam zrobić to sama. *Chociaż to*, mimo że nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Mimo że każdy krok był jak wiek w piekle. Nie mogłam być jeszcze słabsza.

— A jak upadnę do przodu? — spytałam, będąc już prawie przy aucie.

Już niedaleko. Jeszcze chwila.

— Na szczęście masz długie włosy — odpowiedział cicho, na co przewróciłam oczami.

Kiedy znalazłam się przy samochodzie, Nathaniel zwinnie mnie wyprzedził i otworzył drzwi od strony pasażera. Przystanąłam, patrząc na jego szerokie plecy, gdy się nachylił, sięgając po coś z tylnego siedzenia. Po chwili wyprostował się i odwrócił. Wyciągnął do mnie dłoń z jeansową kurtką z futerkiem, którą miał na sobie w klubie.

Zmarszczyłam brwi.

— Nie, dziękuję — odmówiłam grzecznie. — Nie jest mi zimno — skłamałam.

Prawda była taka, że prawie zamarzałam, ale wiedziałam, że on też mógł marznąć.

Nathaniel przewrócił oczami, ale mimo wszystko pozostał spokojny i opanowany.

— Victoria, włóż to — powiedział twardo, patrząc mi w oczy.

— Naprawdę nie trzeba — odpowiedziałam o dwieście procent mniej pewnie. Już i tak wiele dla mnie zrobił.

Po tej odmowie widziałam, że jego cierpliwość nieco się zmniejsza, a spojrzenie mu się wyostrza.

— Bo zrobię to siłą — ostrzegł mnie, na co zmarszczyłam brwi.

— Nie ośmieli... — zaczęłam, ale to było na nic. *Jak zawsze.*

Chłopak nie pozwolił mi dokończyć, po prostu chwycił moje przedramię i uniósł. Mimo że zrobił to zdecydowanym ruchem, był przy tym niesamowicie delikatny. Mój mózg działał na zwolnionych obrotach, więc zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje, dopiero wtedy, gdy Nathaniel sprawnie wsunął moją rękę w jeden z rękawów.

— Heej! — zaczęłam, ale urwałam, kiedy poczułam miękkiej, pachnącej *nim* materiału.

Zamknęłam usta i nie powiedziałam już nic, gdy wkładał mi swoją kurtkę. Wpatrywałam się w jego twarz, kiedy oceniał efekt. Na chwilę zawiesił wzrok na mojej szyi i po zastanowieniu złapał za kołnierz, który był odwinęty. Zaczął go poprawiać, a ja zmusiłam się, by równo oddychać. Wszystko przez delikatny dotyk jego palców, które muskały skórę moich obojczyków.

Skończył, po czym cofnął dłonie, a ja nadal czułam dreszcze. Bez słowa, nawet nie patrząc mi w oczy, odsunął się o krok i cierpliwie czekał, aż wsiądę. Powoli zajęłam miejsce w aucie. Shey zamknął za mną drzwi, a ja poczułam błogie ciepło, które było jak wybawienie. Pociągnęłam nosem i zacisnęłam dłonie na końcach rękawów, a potem jeszcze bardziej otuliłam się kurtką, wdychając zapach Nathaniela.

W pewnej chwili spojrzałam na chłopaka, który wrócił do miejsca, gdzie mnie znalazł. Pozbierał moje rzeczy, zadbał o wszystko.

Zastygłam w bezruchu, gdy nagle schylił się po moją torebkę, w której była teczka. Wiedziałam, że jeśli otworzy torebkę, to ją zauważy, i modliłam się w duchu, by tego nie zrobił. Na szczęście tylko zebrał z ziemi moje szpilki i podszedł do samochodu. Wrzucił moje buty na tylne siedzenie, a telefon i torebkę podał mi bez słowa do ręki, po czym zamknął drzwi. Nawet na mnie nie patrząc, zwolnił ręczny, wrzucił bieg i łagodnie ruszył. Nim się obejrzałam, jechaliśmy już drogą w stronę miasta.

Przez pierwsze dwie minuty milczeliśmy. On uważnie obserwował szosę, a ja wpatrywałam się w krajobraz za boczną szybą.

— Co zamierzasz teraz zrobić? — zapytał nagle.

Zmarszczyłam brwi, odwracając głowę w jego stronę. Popatrzyłam w ciemności na jego profil, na który co jakiś czas padało światło mijających latarni. Nathaniel wciąż obserwował drogę przed nami, zaciskając dłoń na kierownicy.

— Z związku z czym? — spróbowałam zagrać na czas.

Prawda była taka, że nie wiedziałam.

— Najlepszą opcją byłoby odwieszenie cię do domu, ale nie mogę tego zrobić z dwóch powodów — zaczął, prostując rękę, którą trzymał kierownicę.

— Jakich? — zapytałam, nie spuszczając wzroku z jego idealnej twarzy.

— Pierwszym jest to, że nie chcesz, aby Theo zobaczył cię w takim stanie. I nie dziwię się — powiedział oschle, na co odwróciłam głowę, a fala wyrzutów sumienia znów załała moje ciało. Choć Nathaniel tego nie okazywał, w jego głosie pobrzmiwała nuta rozdrażnienia. Rozdrażnienia moim zachowaniem. Czułam się jak besztane dziecko i miałam się tak czuć. — To nie jest dobry pomysł.

— A drugi powód? — szepnęłam.

Przekręcił głowę i popatrzył mi głęboko w oczy.

— Bo jestem idiotą — westchnął cicho, odwracając wzrok, po czym ponownie zwilżył językiem wargi.

Zmarszczyłam brwi.

— Dlaczego? — zapytałam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Kiedy odjechałaś spod klubu, Theo nadal cię szukał. Wyszedł na zewnątrz, spotkał mnie i znowu zapytał, czy wiem, gdzie jesteś — mruknął, skręcając w jakąś uliczkę.

— Co mu odpowiedziałeś? — szepnęłam, a mój oddech przyspieszył.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

— Że spotkałaś starych znajomych z liceum i poszłaś z nimi na inną imprezę. Spieszyło im się, więc nie zdążyłaś się pożegnać. I że powiedziałaś, abym przekazał to reszcie.

Byłam w szoku. *Czy on naprawdę...?* Po tym wszystkim, co zrobiłam, po tym, jak się z nim pożegnałam w ten głupi sposób. Po tym, jak wsia-
dłam do tego samochodu, zostawiając go bez wyjaśnienia. Krył mnie przed Theo, choć nie miał żadnego powodu, by to robić.

Spojrzałam na telefon w swojej dłoni. Spróbowałam go włączyć, licząc, że wyłączył się z jakiegoś powodu, ale uda mi się go jeszcze uruchomić. Moje serce zabiło szybciej, gdy w końcu ekran się podświetlił. Natychmiast weszłam w wiadomości i przeczytałam te od brata.

Theo: Gdzie jesteś? Odezwij się

Theo: Dobra, Nate mi powiedział że pojechałaś ze znajomymi z liceum. Kto to?

Theo: Okej, jak nie możesz teraz gadać to potem mi napisz co i jak. Tylko następnym razem tak nie znikaj bez słowa. Odezwij się jak tylko to odczytasz. My zaraz wracamy do domu. Baw się dobrze i jak coś to dzwoń

Theo myślał, że jestem w bezpiecznym miejscu na drugiej imprezie, podczas gdy ja specjalnie wyłączyłam telefon, aby nie odbierać jego połączeń. Miałam go gdzieś i nie myślałam o tym, jak się poczuje, a Nathaniel mnie krył, choć wcale nie musiał. Gdyby coś mi się stało, to on byłby pierwszym winnym, ponieważ okłamał mojego brata. Zrobił to dla mnie, abym nie miała kłopotów...

Bezwiednie odwróciłam głowę i popatrzyłam na profil chłopaka. Wciąż obserwował drogę, a wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

— Dlaczego to zrobiłeś? — zapytałam szeptem, czując ucisk w żołądku.

Nathaniel zerknął na mnie z obojętną miną.

— Mówiłem już — odparł, wzruszając ramionami. — Jestem idiotą.

W jego głosie ponownie wyczułam rozdrażnienie. Był zły i na mnie, i na siebie. Znów popatrzył na ulicę, a ja przełknęłam ślinę, spuszczaając wzrok. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Pomógł mi, mimo że ja potraktowałam go przed klubem w okropny sposób. I chyba tego żałował.

Victoria: przepraszam, że się nie odezwałam, ale miałam staby zasięg. wszystko jest świetnie, spotkałam clarę i innych ludzi z liceum. bawimy się w innym klubie. nie musisz się martwić. wrócę jutro. kocham cię.

Z gulą w gardle wysłałam wiadomość, czując odrazę do samej siebie. Nienawidziłam się za to, że tak traktuję człowieka, który troszczył się o mnie bardziej niż o siebie. Zachowywałam się jak ostatnia suka. Zaciśnęłam szczękę. W ciszy czekałam na odpowiedź, w kółko powtarzając sobie w głowie słowa, które tak cholernie do mnie pasowały. *Pieprzona egoistka. Nie zasługujesz na niego. Jesteś tylko problemem.*

Przypuszczałam, że Theo jeszcze nie śpi, i miałam rację, bo chwilę później zobaczyłam nowe powiadomienie.

Theo: Ja ciebie też. Jakby się coś działo to dzwoń. Idę spać

Victoria: okej. dobranoc.

Zablokowałam urządzenie i wrzuciłam je do torebki. Pograżona w myślach, nie zwracałam uwagi na to, gdzie jedziemy. Ani razu nie spojrziałam na prowadzącego Nathaniela, bo było mi tak bardzo wstyd.

Odważyłam się to zrobić dopiero wtedy, gdy samochód się zatrzymał. Zmarszczyłam brwi, widząc kamienicę, w której mieszkał.

— Czemu tu jesteśmy? — zdziwiłam się.

— Nie możesz wrócić dziś do domu, a musisz się gdzieś przespać — odparł beznamiętnym tonem, po czym spojrzał mi w oczy. Przelknęłam ślinę, obserwując matową, pustą czerń jego tęczówek. — Przenocujesz u mnie — zdecydował, otworzył drzwi i wysiadł z auta.

Chwilę się zastanawiałam nad jego słowami, a potem również wysiadłam z samochodu. Moje nogi nadal się trzęsły, do tego byłam boso. Zamknęłam drzwi auta i zerknęłam ponad jego dachem na Sheya.

— Na pewno ci to nie przeszkadza? — zapytałam cicho, patrząc na jego spokojną twarz.

Ogarnęły mnie wątpliwości, czy to dobry pomysł, ale chyba nie miałam innego wyjścia. Przecież Nathaniel chciał mi tylko pomóc. Byłam zmęczona, zmarznięta i ledwo chodziłam. Nie zamierzałam odmawiać, nawet jeśli robił to niechętnie.

Choć miałam nadzieję, że tak nie było.

— To ja okłamałem Theo — mruknął cicho, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Jego twarz pokazywała, że jest cholernie zmęczony. — Więc teraz muszę ponieść tego konsekwencje. Charlie jest dalej u Felicity, nie będzie pytał.

Nie odpowiedziałam, przetykając ślinę i spuszczać wzrok na swoje bose stopy. To wszystko była moja wina i się nie dziwiłam, że Nathaniel ma taki nastrój. Świadomość, że jest na mnie zły, była naprawdę dołująca. Bez słowa poprawiłam torebkę na ramieniu, a następnie szczerzej opatuliłam się kurtką, której zapach był jedyną dobrą rzeczą w tamtym momencie. Chłopak ruszył w stronę wejścia do klatki, więc z zaciśniętą szczęką poszłam za nim. Kiedy znalazł się przy drzwiach, zatrzymał się, po czym otworzył je i odszedł na bok, czekając, aż wejde pierwsza. Światło na klatce schodowej rozbłysło niemal od razu. Powoli wchodziłam po schodach, czując za sobą obecność Nathaniela.

W kompletnej ciszy podeszliśmy do drzwi jego mieszkania. Nathaniel otworzył i odwrócił się w moim kierunku, wskazując głową na pogrążone w mroku wnętrze. Weszłam do środka, starając się nie potknąć o nic w panujących tam ciemnościach. Shey wszedł za mną i włączył światło.

— Idź do łazienki — polecił mi cicho, nawet na mnie nie patrząc. — Zaraz przyjdę.

Nie przeszło mi przez myśl, aby się z nim spierać. Przygnieciona poczuciem winy weszłam do łazienki i stanęłam przed umywalką, spoglądając w lustro. Miałam ochotę potraktować je tak, jak potraktowałam to w swoim domu.

Wyglądałam jak żywy trup, moja skóra była niemal przezroczysta i brudna od ziemi, a pod oczami miałam wielkie sińce. Makijaż zupełnie mi się rozmażał. Zmęczone, przekrwione oczy wpatrywały się we mnie z odrazą i obrzydzeniem. Bo taka właśnie byłam. Odrażająca w każdym tego słowa znaczeniu. Włosy miałam poplątane i brudne, a moja sukienka nadawała się do wyrzucenia. W za dużej kurtce Nathaniela, bosa i wycieńczona, prezentowałam się koszmarnie. Wpatrywałam się bez emocji w to coś, co mnie zaledwie przypominało. Nie czułam zimna ani bólu, nie słyszałam głośnych myśli. W tamtym momencie wszystko uciхло. Nic nie miało już znaczenia.

Nie zwróciłam nawet uwagi na to, że Nathaniel pojawił się w pomieszczeniu. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że stoi w drzwiach, uważnie mi się przyglądając. Mimo to nie odwróciłam wzroku od lustra, chociaż patrząc na siebie, miałam ochotę zwymiotować.

— Przyniosłem ci coś na przebranie — powiedział w końcu Nathaniel po krótkiej chwili ciszy, wchodząc głębiej do pomieszczenia.

W odbiciu lustrzanym widziałam, że mnie minął i położył ubrania na koszu na pranie. Z kamienną twarzą obserwowałam, jak podchodzi do szafki nad pralką, a następnie wyciąga z niej puchaty biały ręcznik.

— Musisz się umyć — dodał.

Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze, kiedy odwrócił się w moją stronę. W ciszy przez moment się sobie przyglądaliśmy, a atmosfera stała się cięższa niż kilka sekund wcześniej. Znów pustka spotkała pustkę. W końcu onieśmielona spuściłam wzrok na swoje brudne dłonie. Chciałam cierpieć, ukarać się tak, jak na to zasługiwałam. Nic innego się nie liczyło. Miałam nadzieję, że Nathaniel mnie tak zostawi. Wyjdzie, a ja zostanę sama, bo na to zasługiwałam.

Tylko że on nie zamierzał tego zrobić, choć był na mnie zły. Westchnął, odłożył ręcznik na pralkę, po czym powoli ruszył w moją stronę. Jego kroki były niemal niesłyszalne w cichym pomieszczeniu. Przemieszczał

się jak duch. Zacisnęłam szczękę, kiedy znalazł się tuż za mną, obserwując mnie w lustrze ponad moją głowę. Ciepło bijące od jego ciała niemal we mnie uderzyło, przez co poczułam, jak wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł lekki dreszcz. Wpatrywałam się w lustro, w którym doskonale widziałam jego sylwetkę i twarz. Nathaniel przez chwilę patrzył na tył mojej głowy, po czym uniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Prąd przeszył moje ciało.

— Musisz się umyć — powtórzył cicho i powoli. Chrypka w jego głosie idealnie współgrała z tym przyjemnym i wywołującym ciarki zapachem jego ciała. — Zmarzłaś. Musisz się wygrzać i przebrać w wygodne ubrania. Potem się położysz.

Mocniej zacisnęłam szczękę. Nie zasługiwałam na takie traktowanie. Nie powinien być w ogóle po mnie przyjeżdżać, a teraz... powinien być wyjść. Zasłużyłam na to, aby wyrzucił mnie z mieszkania.

— Victoria — powiedział nieco bardziej stanowczo, gdy nadal się nie poruszyłam.

— Możesz iść — szepnęłam w końcu, a moje gardło zapłonęło z bólu, kiedy beznamiętnym głosem wypowiedziałam te słowa, patrząc w jego czarne oczy. To nie było istotne. Ból był dobry. Ból sprawiał, że coś czułam. — Poradzę sobie.

Och, jakże owocne były kolejne kłamstwa.

— Patrzenie dłużej w lustro nic tu nie da. To niczego nie zmieni.

Przełknęłam ślinę, czując, że robi mi się duszno. Nie chciałam rozmawiać, a pod jego spojrzeniem czułam się tak cholernie bezbronna. Od zawsze potrafił wyciągnąć ze mnie wszystko. Wiedział, nim zdążyłam otworzyć usta. Nie miałam na to siły.

— Skąd wiesz, że to właśnie miałam zamiar dalej robić? — zapytałam oschle, unosząc brew.

— Znam cię.

Był spięty. Czułam to.

— Wiele rzeczy się zmieniło — wyszeptalam, powoli mrugając.

Nathaniel przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, a potem posłał mi to porażające spojrzenie, przez które mogłabym oddać mu swoją duszę. Mógłby ją zabrać, a ja bym jeszcze podziękowała.

— Ale niektóre zawsze pozostaną takie same — odrzekł w końcu.

Nic więcej nie powiedziałam.

Kiedy po kolejnych kilkunastu sekundach nie ruszyłam się ani odrobinę, Nathaniel uniósł brwi i kiwnął głową. Byłam pewna, że wyjdzie, ale ponownie mnie zaskoczył. Poczułam, jak chwyta pasek mojej torebki i zsuwa mi ją z ramienia. Stojąc bez ruchu w tym samym miejscu, obserwowałam, jak odkłada ją na podłogę, po czym znów się prostuje. Spiełam się, czekając na to, co dalej. Chłopak w skupieniu patrzył na tył mojej głowy, jakby się nad czymś zastanawiając. Wydawało mi się, że w tamtej chwili znaleźliśmy się w innej czasoprzestrzeni, a jedynym celem mojego życia było oczekiwanie na to, co miało nastąpić.

Niemal się wzdrygnęłam, gdy poczułam jego dłonie na swoich barkach. Moja skóra zapłonęła w miejscu, gdzie mnie dotknął, i to ciepło promieniowało na całe moje ciało. Słyszałam swój nierówny oddech i krew szumiącą mi w uszach. Nie potrafiłam spuścić wzroku z jego oświetlonej słabym światłem idealnej twarzy. Moje serce przyspieszyło, kiedy zaczął delikatnie zsuwać mi z ramion swoją kurtkę. Nie protestowałam, gdy materiał ześlizgiwał się z mojego ciała. Nie protestowałam, gdy ją ze mnie zdjął. Nie protestowałam, gdy z cichym odgłosem upadła na podłogę tuż obok naszych stóp. W którymś momencie przestałam oddychać.

Nathaniel skrzyżował ze mną spojrzenie i nie wiedziałam, czy minęły dekady, czy wieki, kiedy tak na siebie patrzyliśmy. Rosło we mnie napięcie i choć wiedziałam, że to złe i że powinnam była to jak najszybciej przerwać, nie zrobiłam tego.

Nie powstrzymałam go. Nie powstrzymałam *nas*.

Chłopak, widząc moją bierną postawę, uniósł ręce. Musiałam zaciśnąć szczękę, kiedy poczułam jego dotyk, gdy złapał za czarny suwak mojej sukienki. To było tak subtelne i delikatne, że znów zadrżałam. Zabrakło mi tchu, kiedy jego palce zaczęły odpinać zamek. Nie robił tego gwałtownie, bo słyszałam przeskok każdego ząbka w krótkim suwaku. To było jak odliczanie od wtedy do końca świata. Coraz niżej, z każdą sekundą. Poczułam chłód na plecach, a na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Wciąż patrzyłam na twarz Nathaniela, na której malowało się skupienie. W końcu poczułam, że dochodzi do końca. Zatrzymał się na chwilę, ale wciąż opuszkami palców muskał mi skórę, wywołując tym we mnie coraz większy zamęt.

Powoli uniósł głowę i nasze spojrzenia ponownie spotkały się w lustrze. Nie potrafiłam już kontrolować swojego oddechu, chociaż starałam

się robić wszystko, aby pozostać niewzruszoną. Mimo że byłam zmarznięta, moje ciało płonęło. Nathaniel wpatrywał się we mnie z mocą. Jego twarz była poważna i zacięta. Wyglądał jak bóg w Hadesie. Nie potrafiłam odwrócić od niego wzroku, był jak sztorm na niespokojnym oceanie. Nie było drogi ucieczki.

Patrząc na mnie tak intensywnie, zaczął powoli zsuwać ze mnie sukienkę. Oswobodził moje ramiona z siateczkowych rękawów, a ja nie protestowałam, bo ta opcja nawet nie przeszła mi przez myśl. Posłusznie unosiłam ręce, kiedy tego chciał. Jego dotyk był delikatny i niespieszny, a subtelność, z jaką to robił, była porażająca, ani razu nie zacisnął mocniej palców na moim ciele. Uważał przy każdym ruchu, ale ja i tak to czułam. Przepadałam w momencie, gdy w tej cholernej łazience zdejmował ze mnie kolejne warstwy.

I nie chodziło tylko o ubrania.

Nie pytał. Kiedy uwolnił moje ręce, jednym ruchem pociągnął sukienkę, która się ze mnie zsunęła. Stałam przed nim jedynie w czarnym staniku bez ramiączek z wiązaniem pośrodku oraz tego samego koloru figach. Czułam na swoich plecach jego wzrok, który wypalał we mnie dziury, ale potrafiłam skupić się jedynie na narastających skurczach w podbrzuszu. Żadne z nas się nie odezwało, ponieważ w tamtej chwili słowa i czas przestały mieć znaczenie.

Nasze spojrzenia znów się spotkały. Z całych sił starałam się zachować spokój, choć w środku paliła mnie każda komórka. Wzrok Nathaniela ani na sekundę nie przesunął się na moje ciało, chłopak wpatrywał mi się w oczy, jakby to, że jestem w samej bieliźnie, nie miało żadnego znaczenia. Ja też nie czułam skrępowania, bo to nic nie znaczyło.

Bo to był Nathaniel.

Nathaniel, który przed laty widział mnie całą. Nathaniel, który potrafił wyczuwać każdy fragment mojego ciała, patrząc na nie z pożądaniem i uwielbieniem. Nathaniel, który upewniał mnie w tym, że nie mam się czego wstydzić. Był pierwszym chłopakiem, który mi pokazał, czym może być seks. Który mi pokazał, co lubię, choć trochę to potrwało, nim w pełni to zrozumiałam. Potrafił doprowadzić mnie do łkania jednym dotknięciem, i to on pokazał mi, jakie to może być piękne. Sprawił, że zaczęłam się sobie podobać bardziej niż wcześniej. Mimo upływu lat

w tamtej chwili czułam się bezpiecznie i komfortowo. Bo mieliśmy przeszłość, która nie pozwalała nam siebie oceniać.

Nie wiedziałam, ile czasu spędziliśmy w tej pozycji, po prostu na siebie patrząc. Czułam, jakby ktoś przyspawał mnie do ziemi, a wszystko wokół krzyczało tylko jedno. *Nathaniel, Nathaniel, Nathaniel*. W pewnej chwili chłopak przysunął się bliżej, tak że jego usta wylądowały tuż przy moim uchu.

— Wiesz, że jestem w stanie ściągnąć również resztę — wyszeptał zachrypniętym głosem, akcentując każde słowo, a jego gorący oddech owiał mój policzek.

Przełknęłam ślinę, zmuszając się do odpowiedzi. Widziałam tylko jego. Jego ciemne, puste oczy, które zdradzały, że w tym chłopaku nie ma już duszy. Został tylko mrok. I, och, zgrzeszyłam. Wiedziałam, że znów zgrzeszyłam, tak jak przed laty, i tak jak wtedy nie miałam zamiaru prosić o wybaczenie.

— I zrobisz to? — zapytałam równie cichym i zachrypniętym głosem.

Chłopak przez dłuższą chwilę milczał, podczas gdy ja starałam się nie zemdleć. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, że gwałtownie się odsunie i odejdzie krok w tył. Wypuściłam spomiędzy warg cichy oddech, a Nathaniel uniósł na mnie wzrok. Jego wyraz twarzy diametralnie się zmienił, znów był zimny.

Jakby patrzył na nieznaną osobę.

— Pójdę przygotować ci miejsce do spania — powiedział bez emocji, po czym odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Nie drgnęłam, słuchając jego szybkich kroków.

Przez kilka sekund nadal stałam, patrząc na swoje nędzne odbicie, a potem ciężko westchnęłam. Przymknęłam oczy, przykładając dłonie do twarzy i starając się unormować oddech. Trudno było mi zrozumieć to, co się między nami wydarzyło, i chyba nawet nie chciałam próbować. Pokręciłam głową i spojrzałam na ubrania u swoich stóp. Zdjęłam bieliznę i podeszłam do wanny, po czym odkręciłam wodę i patrzyłam, jak jej przybywa.

Gdy wanna była już w połowie pełna, powoli do niej weszłam, uważając, aby nie upaść. Zaciśnęłam szczękę, czując, jak gorąca woda parzy moją skórę, a po chwili ból zmienił się w błogie ciepło. Usiadłam i pod-

ciągnęłam nogi do klatki piersiowej, a następnie objęłam je ramionami. Delikatnie oparłam policzek o kolano. W ciszy wpatrywałam się w czystą taflę wody, a do mojej głowy wracały obrazy z nocy, kiedy spędziłam w tym miejscu ponad godzinę i wypaliłam z Nathanielem całą paczkę papierosów. A potem zaczął się ten syf. Zresztą nie, on zaczął się dużo wcześniej...

Zacisnęłam powieki, aby pozbyć się wspomnień, które stanęły mi przed oczami.

Musiałam siedzieć tak dosyć długo, bo woda zdążyła lekko ostygnąć i znów zrobiło mi się zimno. Mimo to nie miałam zamiaru wychodzić. W pewnej chwili usłyszałam cichy odgłos otwierania drzwi, ale nawet to nie sprawiło, że się poruszyłam. Wiedziałam, że Nathaniel właśnie wszedł do środka. Siedziałam tyłem do niego, powoli mrugając i licząc oddechy. Chłopak cicho westchnął, po czym zrobił kilka kroków w moją stronę. Ten ruch nie przyciągnąłby mojej uwagi, gdyby nie to, że stanął tuż obok wanny, zasłaniając mi widok na pralkę, w którą się wpatrywałam. Zmrużyłam lekko powieki i uniosłam wzrok na jego oczy.

Chłopak znów cicho westchnął i kucnął, a następnie oparł przedramiona na krawędzi wanny. Jego twarz znalazła się na tym samym poziomie co moja, oddzielało nas zaledwie kilkadziesiąt cali.

— Coś się stało? — zapytałam cicho, bo wpatrywał się we mnie z dziwną powagą.

Nie odpowiedział od razu, po prostu dalej patrzył. Dopiero po kilkunastu sekundach cicho westchnął.

— Victoria, w co ty się wpackowałaś?

Milczałam, patrząc mu w oczy. Naprawdę miałam nadzieję, że nie będzie drażnić, choć wiedziałam, że to niemożliwe. I tak powinnam była się cieszyć, że nie zapytał od razu, gdy tylko po mnie przyjechał. Zamiast tego najpierw zadbał o mój komfort i bezpieczeństwo, za co byłam mu tak cholernie wdzięczna. Nie naskoczył na mnie, nie ocenił, tylko uspokoił i przywiózł do swojego domu. Zrobił dla mnie tak dużo i nie dziwiłam się, że w końcu chciał odpowiedzi. Tylko co miałam mu odpowiedzieć?

Że zdecydowałam się działać na własną rękę? Że zawarłam umowę z Vincentem? Że ich zdradziłam? Że widziałam coś potwornego i ten obraz nie chce opuścić mojej głowy? Że cudem udało mi się wyjść cało z tego wszystkiego? Naprawdę to miałam mu powiedzieć?

Patrzyłam w jego czarne oczy jak zahipnotyzowana. Czekał, nie pośpieszając mnie, ale widziałam, że nie odpuści. Chciał szczerych odpowiedzi, a takich nie mogłam mu dać. Byłam tchórzem, miałam do wyboru jedną spokojną noc z nim lub prawdę, która przekreśli wszystko. Decyzja była oczywista.

A kiedyś myślałam, że nie da się być gorszym człowiekiem.

Pociągnęłam nosem, udając lekko zmartwioną i przejętą. Zamrugawałam, cieżniej obejmując swoje nogi. Nathaniel wciąż czekał.

— To byli moi znajomi z Maine. — Gdy te słowa wyszły z moich ust, dalej poszło samo: — Nie mam z nimi zbyt dobrych relacji. Zadzwonili do mnie, aby wyjaśnić pewną sprawę, której nie zdążyliśmy zamknąć, zanim przyleciałam tutaj. Jest w sumie nieistotna, ale są... uparci. Dlatego wsiadłam do tego samochodu. Pojechaliśmy za miasto, porozmawialiśmy. Poszło średnio, zaczęli mówić różne rzeczy. Byłam sama i było ciemno. Nie zrobili mi krzywdy, ale się przestraszyłam, bo to nie są ludzie, z którymi można żartować. Niby już wszystko sobie wyjaśniliśmy i było w porządku. Myślałam, że zawiozą mnie z powrotem do domu, ale oni zostawili mnie milę od wjazdu do Culver City. Musiałam wracać sama po ciemku i... myślałam, że coś mi się stanie. Zestresowałam się, dlatego zadzwoniłam do ciebie taka roztrzęsiona — kłamałam, patrząc mu prosto w oczy.

— Dlaczego nie zadzwoniłaś wcześniej? — zapytał, a jego oczy lekko pociemniały.

— Nie chciałam nikogo martwić. Ciebie szczególnie.

— Ale co oni robili w Culver City? — drążył z uniesioną brwią, na co wzruszyłam ramionami.

— Jeden chłopak jest stąd i przyjechali na kilka dni. Dowiedzieli się, że tu jestem. Powiedziała im moja koleżanka z pracy, Hannah. Chcieli wykorzystać okazję i to załatwić — mruknęłam i przywołałam na twarz maskę, której używałam, by przekonać Theo, że „jest w porządku”. — Napisali do mnie, gdy byliśmy w klubie. Też chciałam to zamknąć, więc powiedziałam im, gdzie jestem. No i po mnie przyjechali.

— I pojechałaś z nimi sama? Z ludźmi, z którymi masz kiepskie stosunki? Nie mówiąc o tym kompletnie nikomu? — pytał sucho, a jego szczęka zacisnęła się jeszcze mocniej, jakby chciał zębami zgnieść diament. — Mogłaś powiedzieć Theo.

— Nie puściłby mnie. Nie lubi ich. Poza tym byłam pewna, że nic mi nie zrobią. To nie są źli ludzie. Kiedyś się razem trzymaliśmy, ale potem... trochę się to zepsuło i się pokłóciliśmy. Po dziś nie będziemy sobie więcej wchodzić w drogę — odparłam spokojnie, wciąż patrząc na jego twarz.

Nathaniel skanował wzrokiem każdy mój ruch, co lekko mnie zdenerwowało. Miał rentgen w oczach i naprawdę trudno było kłamać, gdy tak na mnie patrzył. Musiałam się pilnować dwa razy bardziej niż przy Theo. Na szczęście dawno temu opanowałam do perfekcji sztukę kłamania, dlatego zachowałam kamienną twarz. Mimo to nie byłam pewna, czy mi uwierzył, w końcu on sam był mistrzem w udawaniu... Jednak coś w jego postawie pozwalało mi myśleć, że chyba tak... Lekko się rozluźnił, a jego spojrzenie jakby złagodniało.

Uwierzył? Gdy byłam naprawdę zdeterminowana, potrafiłam okłamać każdego. Od Theo i Erika, przez znajomych, po lekarzy. Przeważnie nie miałam z tego powodu wyrzutów sumienia, ale były i takie chwile jak rozmowa z Nathanielem. W takich sytuacjach miałam ochotę ukarać samą siebie w najgorszy sposób.

— Kiedy po ciebie przyjechałem, nie wyglądałaś, jakby było w porządku — drażył, na co westchnęłam i odwróciłam głowę. Czyli jednak nie był przekonany.

— Zestresowałam się — westchnęłam, czując jego uważny wzrok. — Długo ich nie widziałam. Nic mi nie zrobili. Byłam im potrzebna tylko do tej rozmowy.

Prawdę mówiąc, nie było to kłamstwem, bo kiedy Vincent zostawił mnie na polanie, pokazał mi jasno, że byłam mu potrzebna tylko do tego, by mógł odzyskać walizkę. Ja dostałam to, czego chciałam, tak samo jak on. Nasza umowa się zakończyła, nasze drogi się rozeszły. Mieliśmy to zakończyć w tamtym miejscu. Na tej przeklętej polanie.

— Przepraszam, że cię zmartwiłam — powiedziałam cicho, znów przekręcając głowę w jego stronę i wbijając w niego wzrok. Staralam się z całej siły, aby moja twarz pozostała spokojna i opanowana. Chciałam, by mi uwierzył, musiałam go przekonać, że mówię prawdę. — Ale byłeś moim pierwszym wyborem.

— Dlaczego? — zapytał zachrypniętym głosem.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem — odparłam wprost. — Nie chciałam, aby Theo zobaczył mnie w takim stanie. Reszta była na imprezie, a nie chciałam wracać z kimś obcym. Wiedziałam, że jesteś trzeźwy. Choć tak szczerze... nie sądziłam, że odbierzesz.

— Dlaczego miałbym nie odebrać? — zdziwił się, unosząc brew.

— Było późno, byłeś w klubie... albo w domu... — wymamrotałam, czując gulę w gardle na samo wspomnienie tamtego okropnego momentu, gdy czekałam, wsłuchując się w kolejne sygnały. — Na twoim miejscu pewnie bym nie odebrała połączenia od obcego numeru.

Nathaniel przez chwilę mi się przyglądał, a potem zmarszczył brwi.

— Od obcego numeru? — zapytał, powtarzając moje słowa. Z jego oczu nie dało się nic wyczytać.

Skinęłam głową, znów kładąc policzek na kolanie.

— Przecież nie zmieniłaś numeru.

— Ale wątpiałam, że wciąż masz go w swoim telefonie.

Oddychałam powoli, mocniej przytulając się do swoich zgiętych nóg. Moje ciało pokryła gęsia skórka, a Nathaniel wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Cisza między nami była kojąca, tak jak chłodna woda, w której siedziałam. Wydawało mi się, że w końcu ktoś położył zimny okład na świeże poparzenia, które pokrywały moje ciało.

— Masz rację — odparł wreszcie i choć wciąż na mnie patrzył, jego oczy stały się dziwnie puste. Myślni był w zupełnie innym miejscu. — Nie mam go w swoim telefonie.

Po tych słowach dźwignął się i przerwał nasz kontakt wzrokowy. Podszedł do szafki nad umywalką, a następnie zaczął czegoś w niej szukać.

— Ale poczekaj — zaczęłam zachrypniętym głosem, na co unióśł brwi, dając mi tym znać, że słucha, choć teraz już na mnie nie patrzył, zajęty poszukiwaniem Bóg wie czego. — Przecież gdy odebrałeś, odezwałeś się pierwszy. Wiedziałeś, że to ja dzwoniłam.

Nathaniel przerwał poszukiwania i zastygł w bezruchu. Zdziwiona wpatrywałam się w jego profil, gdy nagle powoli odwrócił się i spojrział na mnie tak cholernie intensywnie, że przeszedł mnie dreszcz.

— A ty dalej miałaś mój numer? — odpowiedział pytaniem na pytanie, co lekko zbiło mnie z tropu.

Przełknęłam ślinę, czując lekkie zakłopotanie.

— Nie — skłamałam.

Trzeba było nie zaczynać tego tematu.

— To jak zadzwoniłaś? — zapytał obojętnie.

Chryste. Sama zaczęłaś.

— Znam go na pamięć — mruknęłam i to akurat powiedziałam szczerze, bo tych kilka cyferek wżarło się w mój mózg jak trucizna.

Nie chciałam go więcej okłamywać, ale czułabym się niezręcznie, mówiąc mu, że po ponad czterech latach wciąż mam jego numer, choć mieliśmy o sobie zapomnieć i już nigdy się nie spotkać.

Po moich słowach usta Nathaniela drgnęły i ku mojemu zdziwieniu lekko się uśmiechnął. To nie był pełny uśmiech i nie sięgnął jego oczu, które pozostały matowe i puste, ale mimo wszystko... *uśmiech*. Trwał może dwie sekundy, a potem twarz chłopaka na powrót stała się obojętna.

— Czasami trudno jest o coś zapomnieć — odparł cicho, a potem odwrócił głowę w kierunku szafki, powracając do przerwanej zajęcia.

Zrozumiałam, co miał na myśli. Nathaniel wiedział, że to ja, bo pamiętał mój numer, tak jak ja pamiętałam jego. *Wiedział, że to ja*. Gdy sobie to uświadomiłam, coś ścisnęło się w moim wnętrzu, a potem przyjemne ciepło rozlało się pomiędzy moimi żebrami i rozgrzało mnie bardziej niż gorąca woda. Szybko odwróciłam głowę, aby ukryć delikatny uśmiech, który cisnął mi się na twarz i którego nie potrafiłam powstrzymać. Przygryzłam dolną wargę, aby ostudzić dziwny entuzjazm.

To było miłe.

— Okej, to chyba się nada — powiedział nagle Nathaniel, a następnie zamknął szafkę.

Spojrzałam na niego z pytającą miną.

— Jasmine i Mia przesiadują w tym mieszkaniu zdecydowanie zbyt często i zostawiają tu zdecydowanie za dużo swoich rzeczy. Może w końcu będzie z nich jakiś pożytek.

Po tych słowach kucnął naprzeciw mnie i położył na brzegu wanny niewielką paczkę. Rzuciłam okiem na białą etykietę i zorientowałam się, że to chusteczki do demakijażu. Lewy kącik ust drgnął mi w lekko złowieszczym uśmiechu, gdy wbiłam wzrok w chłopaka.

— Robią sobie u ciebie zapasy? — zapytałam z przekąsem, na co skinął głową.

— Tak. Jeśli chcesz, mam też podpaski i tampony. Możesz sobie nawet wybrać rozmiar — odpowiedział, a ten dobrze mi znany łobuzerski

błysk, który pojawił się w jego oczach, był niczym wybuch supernowej na nocnym niebie.

Parsknęłam i zacisnęłam wargi, odwracając głowę, ale uśmiech nie opuścił mojej twarzy.

— O proszę. Ktoś tu znów zachowuje się jak żywe stworzenie.

Ściągnęłam usta, udając złość. Włosy opadły mi na oczy, ale mimo to doskonale widziałam, że Nathaniel bacznie mnie obserwuje. I może tylko mi się wydawało, ale w tym wszystkim było mniej chłodu, a więcej ciepła, swobody i prostoty. Może tak właśnie powinno być?

— Spędziłaś tu już czterdzieści minut, a dalej wyglądasz jak strach na wróble — mruknął z przekąsem, na co szybko uniosłam głowę.

— Hej! — zawołałam z oburzeniem.

Nathaniel przewrócił oczami i wyciągnął dwie chusteczki, po czym mi je podał.

— Nie jęcz i masz.

Z obojętną miną zerknęłam najpierw na jego twarz, a następnie na chusteczki. W ciszy przygryzłam wargę, a mały uśmieszek uformował się na moich ustach. Bez słowa oparłam brodę na brzegu wanny. Wciąż się uśmiechałam, kiedy Nathaniel spojrział na mnie pytająco, a gdy zdał sobie sprawę z tego, o co mi chodzi, z głośnym westchnieniem znów przewrócił oczami.

— Jesteś aż takim leniem? — zadrwił, na co wzruszyłam ramionami, marszcząc nos.

— Bołą mnie ręce.

— Dlatego mam robić za kosmetyczkę? — zapytał, ale wiedziałam już, że wygrałam, bo złożył jedną chusteczkę.

— I to taką prywatną. Tylko uważaj na moje sztuczne rzęsy — upomniałam go, gdy chciał już zacząć.

Zastygł z chusteczką tuż przy moim oku. Popatrzył na mnie, jakbym właśnie powiadomiła go o nadchodzącym końcu świata.

— Zaraz utopię cię w tej wodzie — mruknął śmiertelnie poważnie, przez co coraz trudniej było mi powstrzymywać śmiech.

Przygryzłam dolną wargę i odchrząknęłam, aby się opanować.

— Musisz je ściągnąć — poinstruowałam go.

— Sama je ściągnij — odpowiedział, na co pokręciłam głową, znów się uśmiechając.

Pierwszy raz od dawna uśmiechanie się było proste.

— No dalej — zachęcałam go, ale on wciąż patrzył na mnie z chęcią mordy. — To łatwe. Złap za jeden koniec i pociągnij — powiedziałam pewnie, wystawiając twarz w jego kierunku i zamykając powieki. Nie miałam zamiaru odpuścić. — No weź.

— Nie.

— Nate... — jęknęłam.

— Nie.

— Bolał mnie ręce. — Wydełam usta. Na potwierdzenie swoich słów mocniej objęłam nogi. — No dalej, nie bój się.

— Powyrywam ci rzęsy, wiesz o tym, prawda? — zapytał pokonany, a ja poczułam, że przysuwa się w moją stronę.

Zadowolona z tego małego zwycięstwa wzruszyłam ramionami. Jego zapach był wyraźniejszy, tak jak ciepło bijące od jego ciała.

— Nie dramatyzuj.

Chwilę tak siedziałam, po czym poczułam, jak Nathaniel kładzie dłoń na czubku mojej głowy, aby ją przytrzymać. Nadal robił to delikatnie. Chciało mi się śmiać, bo czułam jego skupienie godne chirurga przed operacją, jednak aby go nie stresować i nie denerwować jeszcze bardziej, pozostałam poważna. Chłopak westchnął, ale chwycił moje rzęsy.

— Czekaj, te sztuczne to te dłuższe, tak? — Wydawał się zdezorientowany, a ja, ledwie powstrzymując śmiech, pociągnęłam nosem i kiwnęłam głową. — I od której strony to zrywać?

— Od zewnętrznej — odparłam, ale nie dałam rady pohamować cichego śmiechu.

— Zaraz to rzucę i będziesz to robić sama — ostrzegł mnie tym swoim złym tonem.

— Wybacz, po prostu lubię, jak jesteś taki nieporadny — przyznałam szczerze.

— Och, przepraszam, że nie nabrałem jeszcze wprawy, ale jakoś nie robię tego co drugi dzień — zakpił.

Pociągnął i poczułam, jak klej puszcza. Delikatnie zdjął mi sztuczne rzęsy z jednego, a potem z drugiego oka. Prawie nic nie poczułam, sama robiłam to zdecydowanie brutalniej. Otworzyłam oczy i pomrugałam, a potem z uznaniem popatrzyłam na Nathaniela.

— To obrzydliwe — mruknął, z lekkim grymasem na twarzy obserwując dwa paski sztucznych rzęs, które przyczepiły mu się do palca.

— Ta obrzydliwość kosztuje trzydzieści dolców — odparłam, na co pokręcił głową, a następnie odłożył je na chusteczkę obok. — Patrz, nawet mnie nie uszkodziłeś — dodałam, wyginając ku górze kąciki ust. — Jestem dumna.

— Zamilcz.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i znów zamknęłam oczy, a Nathaniel zaczął zmywać mój makijaż. Wciąż delikatnie trzymał dłoń na mojej głowie, ale po chwili zrezygnował i przeniósł ją na brodę. Lekko zaciskał swoje długie, chłodne palce na mojej żuchwie, oczyszczając mi skórę. Było mi miło i przyjemnie, a jego dotyk był zimny i orzeźwiający.

— Nadajesz się do tego — mruknęłam, kiedy kolejny raz wymienił chusteczkę i obrócił moją głowę, aby wytrzeć miejsce koło ucha. — Można zatrudnić cię na cały etat? — zapytałam łobuzerskim tonem.

Mój humor stał się naprawdę dobry, co nie było normalne, zważywszy na to, co przeżyłam. Nawet myśląc o tamtych wydarzeniach, wciąż czułam się... dobrze, jakby to spotkanie w lesie było tylko koszmarem. Przełknęłam ślinę, kiedy mój umysł zaczął mi podpowiadać, co się dzieje, i ze wszystkich sił starałam się to wyprzeć. *Wszystko jest dobrze, opanuj się.*

— Nie stać cię — odparł, na co parsknęłam. — Otwórz oczy i popatrz do góry — polecił, a ja posłusznie wykonałam jego polecenie.

Zaczęłam obserwować biały sufit, a Nathaniel precyzyjnie wycierał mi dolne powieki.

— W sumie jestem zdziwiony.

— Czym?

— Gdybym wszedł do łazienki dawnej Clark, zapewne rzuciłaby na mnie kłątę — mruknął, odsuwając chusteczkę od mojego oka.

Zaśmiałam się cicho, patrząc na niego, gdy zbierał z podłogi śmieci, a potem wyprostował się i wstał.

— Bo to przecież nie tak, że już widziałeś mnie nago — zażartowałam.

To nie było niewłaściwe. Nie czułam żadnego seksualnego napięcia, choć siedziałam przed nim naga. To nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Czy naga, czy w ubraniach. Wiedziałam, że on czuje podobnie. Nie było w tym pożądania. Była w tym normalność. Był spokój. Komfort.

— Trafne spostrzeżenie — przyznał, wyrzucając śmieci do małego kosza. Otrzeptał ręce i znów odwrócił się w moją stronę. — Nie obraziłbym się, gdybyś podziękowała.

— Tak. — Skinęłam głową. — Wysłę ci kartkę na święta. — Moja usta rozciągnęły się w uśmiechu od ucha do ucha, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

— Jesteś niewdzięczna, ale to wiem od dawna. Kończ i chodź spać — westchnął i chciał wyjść, ale znów go zatrzymałam.

— Czekaj! — zawołałam.

— Co?

— Bo wiesz... — zaczęłam, znów wyginając usta w uśmiechu. — Muszę umyć włosy, a...

— Do widzenia, Clark — przerwał mi od razu, ruszając w stronę drzwi, na co zaczęłam się głośno śmiać.

Pokręciłam głową, ale chwyciłam słuchawkę, by umyć włosy. Dziesięć minut później wychodziłam już z wanny. Było mi o niebo lepiej. Nadal dokuczalo mi zmęczenie i marzyłam o położeniu się do łóżka, ale nie czułam się już tak brudna. Wytarłam się przygotowanym wcześniej ręcznikiem i podeszłam do pralki, gdzie Nathaniel zostawił mi ubrania. Z zadowoleniem stwierdziłam, że były to czarne bokserki i tego samego koloru koszulka z dekoltem w serek i rękawami do łokci. Ubrałam się i bezwiednie uniosłam skrawek koszulki do nosa, zaciągając się świeżym zapachem proszku do prania. Jego ubrania wciąż pachniały tak samo. Pachniały bezpieczeństwem.

Westchnęłam i po ostatnim spojrzeniu w swoje czerwone oczy zdecydowałam się opuścić pomieszczenie. Poczułam lekki stres, bo w końcu miałam spać u Nathaniela... który wcześniej widział mnie w rozsypce. Odchrząknęłam i ignorując natrętne myśli, wyszłam z łazienki, wciąż wycierając włosy. W korytarzu było ciemno, ale w salonie świeciły się lampki. Przeszłam tam i zauważyłam, że telewizor jest włączony, leciał jakiś gówniany sitcom. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Sheya, którego nigdzie nie widziałam.

— Nate? — zapytałam, zaglądając do pustej kuchni. Odłożyłam ręcznik na oparcie krzesła.

— Jestem.

Podskoczyłam w miejscu, słysząc za sobą jego głos.

Nathaniel wychodził ze swojej sypialni. W rękach trzymał sporych rozmiarów poduszkę i gruby koc.

— Chcesz coś do picia? Albo do jedzenia? — zaproponował, podchodząc do narożnika, na który rzucił trzymane rzeczy.

— Nie, dziękuję — odmówiłam, splatając dłonie za plecami.

Chłopak skinął głową, a następnie obrzucił wzrokiem moje ciało, podczas gdy ja bujałam się na stopach, czując się lekko niepewnie.

— Nie będzie ci w tym za zimno? — zapytał, wskazując brodą na moje odkryte nogi.

Pokręciłam głową, ponieważ było mi lepiej niż dobrze, a doskonale wiedziałam, jak bardzo na to nie zasługiwałam.

— Jest dobrze — odpowiedziałam szczerze, po czym spojrzałam na koc i poduszkę, które leżały na narożniku. — Możesz iść spać, ja sobie tu pościelę. Już sobie poradzę — dodałam z pełnym wdzięczności uśmiechem.

— W sypialni masz już pościelone łóżko — mruknął, na co zdziwiona pomrukałam powiekami. — To dla mnie — dodał, wskazując na koc i poduszkę na narożniku. Kiedy sens jego słów do mnie dotarł, niemal natychmiast pokręciłam głową.

— Nie ma opcji — zaprotestowałam od razu, nie chcąc wdawać się w zbędną dyskusję. — Jesteś zmęczony i to moja wina, że tu jestem. Nie będziesz się przeze mnie jeszcze bardziej męczył.

Po moich słowach Nathaniel westchnął i już nie krył irytacji. Przewrócił oczami, patrząc na mnie ostro, jakbym była najbardziej męczącym stworzeniem na świecie.

— Victoria, idź się położyć — powiedział, a następnie chwycił koc, który ze sobą przyniósł.

— Nate, proszę cię. Po prostu połóż się u siebie w łóżku. Nie wygłupiaj się, bo poczuję się jeszcze gorzej — zaczęłam, patrząc na niego niemal błagalnie.

Zignorował mnie i zaczął rozkładać koc.

— Nate — mruknęłam, ale nawet na mnie nie zerknął.

Niewiele myśląc, ruszyłam w jego stronę. Kiedy już znalazłam się obok niego, z mocą chwyciłam ten cholerny koc i wrywałam mu go z rąk. Wyraźnie zdziwiony, spojrzał najpierw na materiał, a potem na mnie.

— Nie denerwuj mnie i idź spać — burknął cichym, zachrypniętym głosem i szarpnął za koc, ale nie zdołał wyrwać mi go z rąk, ponieważ mocno go trzymałam. — Ten narożnik jest wygodny. Śpi na nim Charlie i nie narzeka.

Ta wymówka mnie nie przekonała. Przyjęłam bojową postawę i ściśnęłam materiał jeszcze mocniej.

— Nie, to ty idź spać — odpowiedziałam groźnie, starając się wyszarpnąć mu koc, bo on również go trzymał.

Chłopak zerknął na mnie gniewnie z góry, zaciskając szczękę.

— To moje mieszkanie i moje zasady — warknął, posyłając mi miazdzące spojrzenie, które dzielnie wytrzymałam, zadzierając hardo głowę, aby pokazać, że się go nie boję. — Więc masz się słuchać.

— Ha, dobre sobie — sarknęłam. — Idź spać i oddaj mi ten przeklęty koc! — zawołałam, mocniej ciągnąc za materiał.

Nawet nie wiedziałam, jak to się stało, że zaczęliśmy szarpać go oboje na środku salonu. Ten cyrk trwał dobre kilkanaście sekund. Byłam tak zawzięta, że nie zauważyłam momentu, gdy Nathaniel warknął z irytacją, a potem po prostu... puścił koc. Gdy to zrobił, zatoczyłam się lekko i postawiłam dwa kroki w tył, aby nie upaść. Głośno oddychałam, zaciskając dłonie na materiale. Zadowolona z wygranej uniosłam głowę, a na moje usta wpłynął zwycięski, pełen satysfakcji uśmiech. Chłopak stał w miejscu z obojętną miną.

— Ha! — sapnęłam z zadowoleniem, szczerząc zęby w bezczelnym uśmiechu. Nadal trzymałam w wyciągniętych dłoniach koc, który dotykał ziemi. — I po co było się klócić?

— Tak, masz rację — odparł spokojnym tonem, a następnie sztucznie się uśmiechnął. — Powinienem być zrobić to od razu.

Nim zapytałam, o co mu chodzi, Nathaniel w dwóch krokach znalazł się tuż przy mnie, przez co prawie się zderzyliśmy. Zaskoczona sapnęłam, potykając się, a on się pochylił. Po jego minie poznałam, co się szykuje, więc ze strachem otworzyłam szeroko oczy, kręcąc głową.

— Nawet nie próbuj! — zawołałam lekko spanikowanym głosem, próbując uciec, ale chłopak nie dał mi na to szansy.

Nie zdążyłam nawet się odwrócić, bo złapał mnie za biodra, a potem bez ostrzeżenia uniósł. Znowu. Bez wysiłku zarzucił mnie sobie na prawy bark, a ja zaplątałam się w koc, co utrudniało mi ruchy.

— Nate, proszę cię! — pisnęłam, gdy poczułam, jak mocniej obejmuję mnie ręką w pasie. — Czy zawsze musisz to robić?! — warknęłam zła, lekko unosząc głowę i klatkę piersiową, aby widzieć coś więcej niż jego koszulkę.

— Czy zawsze musisz zmuszać mnie do tego, abym to robił? — odpowiedział pytaniem na pytanie, a następnie ruszył do sypialni.

Wyrwałam się, ale nic mi to nie dało.

— Jesteś takim osłem — jęknęłam, gdy wszedł ze mną do sypialni. Pachniało tam lasem i jego wodą kolońską, co było naprawdę przyjemnym połączeniem.

— Miło mi to słyszeć, a teraz się połóżysz — mruknął, podchodząc do swojego łóżka.

— Nie jestem twoim psem.

Nathaniel zdjął mnie ze swojego ramienia i niemal rzucił na materac, na który upadłam razem z kocem. Od razu wbiłam w niego wzrok. Stał tuż przede mną, patrząc na mnie z góry, a jego czarne oczy były dziwnie... elektryzujące. Był zły, a to sprawiło, że przełknęłam głośno ślinę i odpuściłam. Uniosłam się lekko na łokciach i spojrzałam na niego spod rzęs. W tamtej chwili czułam się przy nim taka mała i bezbronna. Wyglądał tak...

Nie!

— Wygrałeś. Zadowolony? — wydusiłam z siebie, karcąc się w myślach.

Nogi miałam dziwnie miękkie, a moje serce wybijało niespokojny rytm.

— Zawsze musisz się ze mną kłócić — mruknął zachrypniętym głosem, który niemal od razu przyprowadził mnie o ciarki. — Prościej byłoby bez tego.

— Lubię się kłócić z durnymi ludźmi — burknęłam i podziękowałam niebiosom, kiedy przewrócił oczami, a następnie podszedł do szafy.

Chyba nie czuł, jak dziwna była ta sytuacja, ale ja miałam wrażenie, jakbym właśnie przebiegła maraton.

Usiadłam na materacu i przykryłam się kołdrą. Popatrzyłam na chłopaka, który wyciągał ubrania do spania. Przez moment obserwowałam jego szerokie ramiona i to, jak jego mięśnie pracowały przy każdym ruchu rąk. To było naprawdę magnetyzujące. Pokręciłam głową, ponownie karcąc się za głupotę, i mocniej się opatuliłam.

— Potrzebujesz czegoś jeszcze? — zapytał Nathaniel, szykując się do wyjścia, a ja pokręciłam głową. — Idę się myć. W razie czego krzycz.

— Tak jest, proszę pana — mruknęłam, salutując mu, na co przewrócił oczami, ale nic nie odpowiedział. — Nate? — szepnęłam, gdy wychodził już z pokoju.

— Tak? — zapytał, przystając w miejscu i zerkając na mnie przez ramię.

Nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, przygryzając policzek. Poczułam nagłą suchość w gardle. Nathaniel patrzył na mnie, w ciszy czekając na to, co powiem, a w jego czarnych oczach odbijało się światło zapalanej lampki, przez co wydały mi się jeszcze piękniejsze. I w tym wszystkim było jedno słowo, które musiałam wypowiedzieć.

— Dziękuję — powiedziałam w końcu cichym i zachrypniętym głosem, patrząc w jego zimne, matowe oczy. — Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Wszystko wokół stało się dziwnie ciche i spokojne, a ja czułam, że moje słowa były właściwe. Chciałam, aby wiedział, że doceniam jego pomoc i jestem mu za nią cholernie wdzięczna.

Po kolejnych kilku sekundach Nathaniel skinął głową. Bez słowa wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Odetchnęłam, przecierając zmęczoną twarz. Czułam się wykończona. Przytuliłam się do poduszki, wdechając zapach chłopaka, i to sprawiło, że wygięłam usta w lekkim uśmiechu. Ta woń była tak wyraźna i przyjemna, jakby leżał tuż obok mnie.

Przekręciłam się na drugi bok, aby wygodniej się ułożyć. Zamknęłam oczy, ale szybko ponownie je otworzyłam. Na fotelu w rogu pokoju siedział wielki czekoladowy miś. Byłam pewna, że Nathaniel go komuś oddał albo wyrzucił, ale ku mojemu zdziwieniu nadal go miał. Choć tego nie chciałam, moje usta znów rozciągnęły się w uśmiechu.

— Hej, Bonnie — wyszeptalam, patrząc w szklane oczy pluszaka.

Znów wtuliłam się w poduszkę, przymykając powieki, które zaczynały mi ciążyć. Byłam tak zmęczona, że nie musiałam długo czekać na sen.

W półśnie usłyszałam ciche skrzypnięcie drzwi. Moje zmęczenie i niemoc były jednak tak wielkie, że nie potrafiłam otworzyć oczu. Nie wiedziałam, czy już śpię, czy jeszcze nie. Z każdą sekundą odpływałam coraz bardziej, choć czułam czyjąś obecność. Jak przez mgłę usłyszałam

cichy odgłos uderzania czegoś o ziemię, a później kliknięcie i ponowne zamykanie drzwi. Z ulgą pogrążyłam się we śnie, odcinając się od realnego świata. Ten świat był zbyt zimny i ciemny, aby chcieć w nim żyć.

I to znów stało się tak szybko. Ktoś krzyknął, a następnie usłyszałam dwa strzały. Nie zdążyłam zamknąć oczu. Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Och, zrobiłabym. Jeden z ludzi Brooklyna wycelował w Vincenta, nie zdążył jednak oddać strzału, ponieważ uprzedził go człowiek Foixa. Jakby w zwolnionym tempie patrzyłam na to, jak klatkę piersiową mężczyzny przebiły dwie kule z pistoletu. Siła uderzenia była tak duża, że odrzuciło go w tył. Krew trysnęła z jego ran, ochlapując karoserię samochodu obok. Runął na ziemię, wypuszczając broń z dłoni. Z rozchylonymi ustami i zdlawionym oddechem patrzyłam, jak przez chwilę jego ciało trzęsie się w konwulsjach. Dławił się krwią, która wypływała z jego ust. Dusił się. W oczach miał strach, a twarz wykrzywiał mu grymas bólu.

— *Nie!* — *krzyknęłam z całej siły, czując palący ból w klatce piersiowej.*

Mój krzyk odbił się echem od drzew wokół polany, ale mimo to wydawało mi się, że nikt go nie usłyszał. Nikt nie zareagował, jakbym w ogóle nie istniała. Jakby to, co się ze mną działo, nikogo nie interesowało.

— *Błagam, nie!* — *ponowiłam prośbę, ale mój głos był coraz cichszy. Stałam. Wszystko było takie niewyraźne.*

— *To twoja wina, Victorio.* — *Ostry głos Vincenta dotarł do moich uszu, kalecząc moją duszę.*

Pokręciłam nerwowo głową, ledwo łapiąc kolejne hausty powietrza. Dusiałam się.

— *Nie, ja nic nie zrobiłam! To wasza wina!* — *broniałam się, w panice rozglądając się po twarzach osób zebranych na polanie.*

Wszyscy patrzyli prosto na mnie, a ich miny wyrażały obrzydzenie. Brzydzili się mną. Nienawidzili mnie.

— *To twoja wina* — *wypluł z siebie Brooklyn.*

Z rozpaczą spojrzałam na mężczyznę, który leżał na trawie, wykrwawiając się. Jego ciało powoli przestawało się trząść. Życie uchodziło z niego z każdą sekundą. Przytknęłam dłoń do drżących ust, czując pierwsze słone łzy, które wypłynęły z moich oczu. Było mi niedobrze. Nie potrafiłam przestać patrzeć na umierającego nieznanego. W pewnym momencie jego głowa przechyliła

się w moją stronę. Spojrzał prosto na mnie. Patrzył mi w oczy z odrazą i smutkiem. W jego spojrzeniu było tak wiele smutku.

— Zabiłaś mnie — wyszeptał, a jego zachrypnięty głos był jak krzyk w ciszy. Wraz z ostatnim słowem z jego płuc wydostał się ostatni urywany oddech. Odszedł.

— Nie! — wydarłam się, a nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Upadłam tak mocno jak nigdy wcześniej.

— Victoria!

Gwałtowne szarpnięcie moim ciałem sprawiło, że raptownie otworzyłam oczy. Pierwsze, co zarejestrowałam, to biały sufit nad głową. Z przerażeniem łapałam kolejne hausty powietrza, jakby od tego zależało moje życie. Wodziłam dookoła rozbieranym wzrokiem, czując, jakbym tonęła. Duchem dalej byłam na tamtej przeklętej polanie, obserwując martwe ciało nieznanego mężczyzny.

— Victoria, już wszystko w porządku. To tylko zły sen. — Stanowczy głos dotarł do moich uszu. — Victoria, jesteś bezpieczna. Nic się nie dzieje. To tylko koszmar, rozumiesz mnie?

Poczułam kolejne szarpnięcie, które tym razem nieco mnie otrzęwiło. Zamrugałam i ze zdziwieniem zauważyłam, że obok mnie siedzi Nathaniel, patrząc z powagą na moją twarz. Dopiero po kilku sekundach zdałam sobie sprawę z tego, że mocno ściska moje ramiona. Krótką chwilę zajęło mi zrozumienie, że leżę w dużym łóżku do połowy odkryta. Znajdowałam się w pokoju Sheya, w którym paliła się lampka nocna, rozświetlając pomieszczenie. Chłopak siedział na materacu obok mnie, lekko się nade mną pochylając.

— Co się stało? — zapytałam słabym głosem.

Przełknęłam ślinę, aby zwilżyć wysuszone gardło, które nieco mnie bolało. Niezgrabnie podniosłam się do siadu. Nathaniel puścił moje ramiona, ale cały czas uważnie mi się przyglądał. Zagubiona popatrzyłam na jego twarz.

— Miałaś zły sen — powiedział spokojnym głosem, obserwując moją reakcję. — Krzyczałaś, więc przyszedłem. Musiałem cię obudzić.

To był tylko sen? Chryste, to było tak cholernie realistyczne! Wydawało mi się, że nadal stoję na zielonej trawie, patrząc na wykrwawiającego się mężczyznę. Zrobiłam głęboki wdech, przymknęłam powieki i przetarłam twarz drżącymi dłońmi. *To tylko sen. Tylko sen.*

— Przepraszam, że cię obudziłam — szepnęłam ze skruczą i na niego spojrzalam.

Nathaniel miał na sobie tylko szare dresy, a na szyi jak zwykle srebrny wisiorek z krzyżykiem. Jego włosy były potargane, ale był w pełni rozbudzony. Patrzył na mnie uważnie.

— Nic się nie stało — zapewnił mnie, ale ja i tak czułam się cholernie winna. Nie dość, że przeze mnie spał w salonie, to jeszcze budziłam go wrzaskami. Czułam się okropnie.

— Która godzina? — zapytałam, odgarniając włosy z twarzy.

Zaczęłam się uspokajać, choć moje serce dalej biło szybko i nierówno.

— Wpół do czwartej — odparł, a potem nachylił się po butelkę wody mineralnej, która stała na podłodze obok szafki nocnej. — Masz, napij się.

Pociągnęłam zdrowy łyk wody, która smakowała jak najlepsze wino. Nienawidziłam koszmarów, a zdarzały mi się często. Zwykle nie reagowałam krzykiem, po prostu nerwowo wierciłam się w łóżku i nagle się wybudzałam, ale ten sen był wyjątkowo okrutny. Te przekłete słowa i wzrok martwego mężczyzny... Na samo wspomnienie dreszcz przeszył moje ciało. Wzdrygnęłam się, co nie uszło uwadze Nathaniela.

— Wszystko w porządku? — zapytał, na jego twarzy nie dostrzegłam jednak nawet cienia emocji. — Nie wyglądasz za dobrze.

— Jest okej — skłamałam, zakręcając butelkę i odstawiając ją na miejsce. Czułam się podle. — Naprawdę cię za to przepraszam. Zwykle nie mówię ani nie krzyczę przez sen.

Nathaniel skinął głową, wruszając ramionami.

— Każdy ma koszmary i każdy inaczej na nie reaguje — westchnął cicho. — Już lepiej?

— Tak, dziękuję. — Skinęłam głową, czując, że moje serce nieco się uspokaja. Naciągnęłam wyżej kołdrę, jakby jej ciepło i miękkość miały mnie ochronić przed całym światem.

— To wracaj do spania — powiedział beznamiętnym tonem. Po tych słowach wstał i rzucił mi spojrzenie z góry. — Jest wcześniej, a ty wyglądasz naprawdę źle.

— Miły jak zawsze — bąknęłam, przewracając oczami.

Nie odpowiedział, po prostu ruszył w stronę drzwi. W świetle lampki nocnej jego skóra wydawała się złota.

Był już w progu i właśnie wtedy obraz martwego mężczyzny, który wykrwawiał się, patrząc mi w oczy, znów do mnie wrócił. Nieprzyjemny dreszcz, który często poprzedzał ataki paniki, przeszył moje ciało. Czulałam, że zaczynam się trząść, a wizja, że miałabym zostać sama z tymi przerażającymi obrazami w głowie, wcale mi nie pomagała.

— Nate — powiedziała cicho, zanim chłopak zdążył opuścić sypialnię.

Nathaniel zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

— Mam prośbę — mruknęłam, niepewnie zerkając na jego spokojną twarz.

— Tak? — zapytał.

Nie popędzał mnie, niczego nie wymagał. Nie był zły, że go obudziłam i sprawiłam tyle kłopotów. Wciąż miał cierpliwość, a świadomość, że tak o mnie dba, sprawiła, że poczułam ciepło w okolicach serca.

Wiedziałam, że proszę o za dużo, ale byłam zbyt przerażona, smutna i roztrzęsiona, aby się tym przejmować. Nerwowo wyłamywałam sobie palce pod kołdrą, a on spokojnie czekał, marszcząc brwi. Odchrząknęłam, czując, że mój puls przyspiesza. Zebrawszy w sobie całą odwagę, spojrzałam mu głęboko w oczy, mając gdzieś, że znów widzi mnie bezbronną i rozbitą. Pierwszy raz od dawna się nie wstydziłam. Nie przed nim.

— Mógłbyś ze mną zostać?

Po moim pytaniu nastąpiła cisza. Nathaniel skanował mnie wzrokiem, a ja przygryzałam policzek do krwi. Byłam piekielnie zestresowana i tak cholernie bezsilna, że to aż bolało. Mógł odmówić, ale miałam cichą nadzieję, że mnie nie zostawi.

Bo czy on kiedykolwiek mnie zostawił?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Oczyść świat z popiołu, jaki zostawiliśmy po naszej wojnie

Niektóre powroty cieszą, jak zagubione w niepamięci i odnalezione po latach radosne wspomnienia. Inne bolą niczym otwarta na nowo rana, przynoszą bowiem coś, co nie daje ani radości, ani ukojenia, a budzi jedynie niepokój, wywołuje strach. Victoria Clark nie chciała wracać do Culver City. Do miejsca, gdzie zostawiła ludzi, których kochała, i uczucia, o których chciała zapomnieć. Los jednak zawsze stawiał przed nią wyzwania, na które nie była gotowa... Dziewczyninie pozostało więc tylko bezradnie patrzeć, jak w pozornie uporządkowane życie ponownie wkracza chaos spowodowany przez prawdę o jej rodzinie. W tym o ojcu, który przez lata obserwował uważnie jej ruchy, by zjawić się w odpowiednim momencie. Ten czas właśnie nadszedł i choć Victoria boi się, że prawda może ją zniszczyć, zdobywa się na odwagę, aby walczyć, ponieważ nie jest już sama. Prócz kochającego brata i oddanych przyjaciół ma obok siebie kogoś jeszcze. Nathaniel Shey, chłopak o czarnych oczach i pustym spojrzeniu, odważył się biec za nią, aby być dla niej oparciem w najtrudniejszych chwilach.

Żar uczuć, gaszony przez długie lata, wciąż tli się pod warstwą popiołu i rozpala na nowo mocnym płomieniem — jeszcze intensywniejszym niż wcześniej. Może zadziałać oczyszczająco, spopielić kłamstwa i grzechy — stare i nowe, małe i wielkie. Niestety, może także zranić tych, którzy za bardzo się do niego zbliżą. Do dawnych kłamstw dochodzą nowe, obok starych blizn pojawiają się świeże i tylko od Victorii zależy, czy kiedyś znikną.

Mimo, iż dziewczyna wie, że już nigdy nic nie będzie takie samo, decyduje się odkryć prawdę. Choć to wcale nie musi przynieść jej ukojenia. Wszystkie grzechy w końcu muszą wyjść na jaw. Tylko czy grzesznicy zasługują na rozgrzeszenie?

Choćby świat cię ranił, nigdy nie zamykaj oczu

Patroni medialni:



*satambuch
czyta*

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9068-3



Cena: 49,90 zł